CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK V. WARSZAWA, 8 MARCA 1936. Nr. 10 (149)

M. Dańko
Genewa

Wypadki w Japonji a sprawa narodów uciemiężonych

Wiadomości o ostatnich wydarzeniach w Japonji wywołały bezsprzecznie duże wrażenie we wszystkich ośrodkach politycznych świata, — oczywiście, wrażenia różne. Wśród jednych wywołały one strach i zaniepokojenie, dla innych stały się podniesieniem energji i nadziei. W analizie tych wydarzeń, nawet przy szczegółowych danych, należy być bardzo ostrożnym ze względu na specyficzność psychiki narodowej i struktury socjalno-politycznej narodu japońskiego. Lecz dla zrozumienia tych wydarzeń należy zwrócić uwagę na ich podobieństwo do powojennej ewolucji niektórych państw europejskich, zagrożonych bolszewizmem, mianowicie Włoch, Węgier, Bułgarji, Niemiec a nawet w pewnym stopniu i Polski.

Wpływy agentów moskiewskich w Japonji tak samo uniemożliwiły tam normalny rozwój parlamentaryzmu, jak i na całym kontynencie europejskim. Tak zwana demokratyczna wolność zebrań, prasy i całego życia społecznego, która jest zasadą parlamentaryzmu, nie daje dostatecznych możliwości do walki z elementami obcemi, działającemi w każdem państwie przekupstwem, demagogją i terorem i dążącemi do dyktatury pod kierownictwem Kremla. Można sądzić, że Japonja znalazła się obecnie na rozdrożu, skąd droga prowadzi albo w kierunku, w jakim poszła obecnie Francja, albo w kierunku rozwoju państwa na mocnej podstawie jedności narodowej.

Można przypuszczać, że ostatnie wypadki w Japonji są próbą skierowania państwa ku tej najwyższej zasadzie jedności narodowej. Te wypadki nie są ani rewolucją ani buntem wojskowym, bo nie były skierowane przeciwko osobie cesarza, najwyższego kierownika narodu i armji. Przyczyny tego, że wojskowi występują w Japonji na czele ruchu narodowego, należy szukać w fakcie, iż zarówno niebezpieczeństwo wewnętrzne, socjno- polityczne, jak i zewnętrzne na kontynencie azjatyckim pochodzi z tego samego źródła — z Moskwy. Ze względu na to, że Mandżurja stała się jedną z poważnych podstaw istnienia narodu japońskiego, znaczenie wojska w Japonji jest niewątpliwie większe, niż w wielu innych państwach.

Zupełnie błędna polityka mocarstw wobec poczynań Moskwy w Chinach nadały akcji Japonji na północy Chin wyjątkowe znaczenie międzynarodowe. Obojętność mocarstw wobec napaści moskiewskiej na Mandżurję w 1929 r. oraz wobec ustawicznej akcji wojennej bolszewików chińskich pod kierownictwem agentów moskiewskich i przy czynnem podtrzymywaniu Moskwy w centrum Chin, wytworzyła wśród Japończyków słuszne przekonanie, że w Chinach są oni zdani wyłącznie na własne siły i na własną inicjatywę. Wystąpienie Japonji z Ligi Narodów było logicznym skutkiem taktyki mocarstw, ubiegających się o różne prawa w Chinach, nie mając zamiaru wzięcia na siebie jakichkolwiek obowiązków w sprawie obrony Chin przed Moskwą oraz w sprawie ich gospodarczej i socjalno-politycznej reorganizacji. Zrozumiała więc była cała dalsza akcja Japonji w Chinach ze względu na pasywność taktyki mocarstw i na nieskuteczną politykę samego rządu chińskiego.

Rozruchy w Tokjo, które, niestety, doprowadziły do rozlewu krwi, wywołały sympatję dla narodu japońskiego u wszystkich przyjaciół tego narodu w Europie, rozumiejących niebezpieczeństwo moskiewskie. Lecz można się spodziewać, że rozruchy te staną się przestrogą dla tych polityków japońskich, któ-

rzy nie zrozumieli, jaką prowakacyjną obrazą dla młodych narodowców japońskich byłyby odwiedziny p. Litwinowa oraz cała, wiążąca się z tem, polityka chwiejności narodowej i niezdecydowanie wobec Moskwy. Niektóre pisma zamieściły ustęp z proklamacji młodych oficerów, głoszący o tem ,że ich ruch nie jest skierowany ani przeciwko Chinom, ani przeciwko ZSSR. Co do ostatniego, to w żadnym wypadku nie oznacza zmniejszenia gotowości wojsk japońskich do obrony terenów chińskich przed wpływami i napaścią sił moskiewskich. Cała akcja moskiewska w chińskim Turkiestanie, w Mongolji Zewnętrznej oraz w samych Chinach od początku do końca była zaczepną, napastniczą i rabunkową. Przynosiła ona jedynie głód, ruinę i wyniszczenie części ludności tych ziem, jak zresztą i w innych posiadłościach sowieckich w Azji. Kolektywizacja Mongolji zewnętrznej dała mniej więcej te same rezultaty, jak i w Barjacko-Mongolskiej ASSR.

O ile wiadomości o wystąpieniu ruchu narodowego w Tokjo wywołały w prasie sowieckiej ogromne zanepokojenie, a nawet panikę, o tyle w narodach uciemiężonych powstała nowa nadzieja oraz nowy przypływ energji i ducha bojowego. W pamięci obywateli sowieckich jeszcze się nie zatarły porażki armji carskiej na Dalekim Wschodzie oraz wypadki tem spowodowane. Ale z drugiej strony, już sama myśl, że setki tysięcy żołnierzy z pośród ludności narodów uciemiężonych zostaną zmuszone do oddania życia za sprawę imperjalizmu moskiewskiego — mrozi krew w żyłach. Przytem nie ulega żadnej wątpliwości, że rząd moskiewski po pierwszych porażkach na Dalekim Wschodzie, uczyni wszystko, aby sprowokować wojnę w Europie, aby pchnąć bolszewików francuskich na Niemcy, wciągnąć do wojny Anglję i w ten sposób uratować władzę moskiewską i w granicach ZSSR i poza jej obrębem. Niedawne wywody moskiewskiej „Prawdy" o organicznym związku wypadków na Dalekim Wschodzie i w Europie — są bardzo pouczające. Nie mniej sympatyczne są okoliczności, w jakich odbywała się ratyfikacja paktu francusko-moskiewskiego.

Moskiewscy i francuscy politycy moskwofilcy są zapalonymi obrońcami t. zw. bezpieczeństwa kolektywnego. I rzeczywiście, gdyby to nie było jedynie środkiem do otoczenia Niemiec lub przeprowadzenia sankcyj przeciwko Włochom — ta wspólna akcja mocarstw mogłaby usunąć niebezpieczeństwo wojny i w Azji i w Europie. Poważnym środkiem do uniknięcia wojny na Dalekim Wschodzie, przynajmniej do jej zlokalizowania, jest skonstatowanie samej zasady i charakteru prawnego moskiewskiego władania na ziemiach daleko-wschodnich. Ziem tych za etnograficzno-moskiewskie nie uważa i sam dzisiejszy rząd moskiewski, przyznając większy lub mniejszy samorząd poszczególnym ziemiom. Gospodarka moskiewska w Azji była zawsze rabunkowa i przynosiła zysk jedynie państwu moskiewskiemu, które gnębiło i gnębi wszystkie narody uciemiężone, zarówno w Azji jak i w Europie. Urządzenia techniczne, jak koleje, drogi i t. p. wykonano, oraz bogactwa naturalne wydobywano w znacznym stopniu, jeżeli nie przeważnie, potem i krwią narodów uciemiężonych — niegdyś Polaków, Finów, Niemców, narodów bałtyckich, obecnie narodów uciemiężonych w ZSSR. Z tego względu azjatyckie posiadłości ZSSR prawnie nie mniej należą do dawnych i dzisiejszych narodów uciemiężonych, niż do Moskiewszczyzny. A niema wątpliwości, że te narody zdołają porozumieć się co do przynależności i użytkowania obszarów azjatyckich z ludnością miejscową (wśród której samych tylko Ukraińców jest ponad trzy i pół miljona), z Japonją i z innemi państwami — łatwiej niż z Moskwą.

Gdy rząd moskiewski zagraża swojemi samolotami i tankami każdemu, „kto się ośmieli wetknąć swój świński ryj do miasta sowieckiego" (Woroszyłow), jest nietylko prawem, lecz wielkim moralnym i politycznym obowiązkiem każdego państwa, powstałego na terytorjum dawnej Rosji oraz przedstawicieli narodów uciemiężonych poza granicami ZSSR uroczyście ogłosić, że wojna na Dalekim Wschodzie byłaby jedynie nowem przestępstwem rządu moskiewskiego, — przestępstwem, którego on nie potrafi usprawiedliwić żadnemi paragrafami prawa międzynarodowego.

Nie trzeba, oczywiście mieć żadnych iluzyj co do prawa międzynarodowego w dzisiejszych czasach. Ale zwycięstwo wojenne idzie czasem śladami zwycięstwa moralnego. W ewentualnej walce zbrojnej między Moskiewszczyzną i Japonją, narody uciemiężone w ZSSR opowiedzą się, oczywiście, za Japonją i to daje niejako pewność przyszłej porażki Moskwy. Lecz dla tych narodów ma znaczenie świadomość, że są państwa w Europie, szanujące prawo każdego narodu — uzbrojonego według wymagań najnowszej techniki wojskowej i uzbrojonego jedynie dążeniem do niezależności i prawem do niej. Narody uciemiężone w ZSSR chcą też wiedzieć, że ich przedstawiciele należycie je reprezentują w świecie kulturalnym. Bezgraniczne obszary sowieckie w Azji muszą być nie terenem grabieży i wyzysku moskiewskiego lecz terenem działalności kulturalnej wolnych i uwolnionych narodów.

Wydarzenia w Japonji może są ostatnią przestrogą dla mocarstw, które nie chcą zrozumieć istoty imperjalizmu moskiewskiego, grożącego i Azji i Europie.

„Antyukraiński manewr taktyczny" czy neofityzm pseudo-zbliżeniowy?

(Panu I. Kedrynowi w odpowiedzi.)

Pan I. Kedryn, w artykule pod głośnym tytułem „Niebezpieczeństwo dla polskości czy antyukraiński manewr taktyczny?", cisnął przed zdumione oczy czytelników „B. P. U." niejedną garść pereł swego talentu publicystycznego. Zgniewał jednych i do czerwoności ich doprowadził, i zapewne u czytelnika ukraińskiego wywołał oklaski pełne i, jak to się mówi frenetyczne. Tem większy był gniew jednych i głośniejsze były oklaski drugich, że p. I. Kedryn ma sporo racji

w tem co powiedział. Nie odmówi mu tej dużej dozy racji ktokolwiek do całej rzeczy podejdzie *sine ira et studio*, z kryterjum zimnej jak lód polskiej racji państwowej, będącej najwyższym wyrazem dobrze pojętego interesu narodu polskiego, z myślą o tem, jak to się zemściło na życiu polskiem wzbudzenie ku nam niechęci i nienawiści u innoplemiennej ludności kresowej w owych czasach złotej wolności, gdy to powstało przysłowie „Musi to na Rusi, a u nas w Polsce jak kto chce".

Nie będę powtarzał tych słusznych stron wywodów p. Kedryna, zapewne każdy czytelnik pamięta silne i pełne ekspresji, zjadliwe chwilami, zdania i myśli omawianego artykułu. Nie będę również dyskutował z poszczególnemi twierdzeniami i fragmentami, bo to zreguły do niczego nie prowadzi, na fragmenty są kontrfragmenty, na szczegóły znajdą się soczyste szczególiki, na fakty — fakty. Życie jest dość szerokie i długie i w swym przebiegu nagromadziło tyle wydarzeń, że bez przerwy może polityk ukraiński czerpać fakty ze swego ukraińskiego worka, a Polak sięgać bez przerwy do swoich troków i nieustannie rzucać te fakty, jeden na wagę polską, drugi — na ukraińską. I tak „do kalend greckich".

Chodzi więc mi o *tembre* wywodów artykułu i o *całość problematu*, na tle którego należy rozpatrywać zagadnienia, poruszone przez p. Kedryna. I tu właśnie mogę stwierdzić, iż wywody p. Kedryna są słuszne jako fragmenty, żyjące oderwanem życiem, iż są naogół najszkodliwszemi „prawdami fragmentarycznemi" (prawo autorstwa tego doskonałego określenia należy do p. S. Łosia.), a zwłaszcza tem gorszemi, że rozpoczynającemi swój byt od *dziś*, nie oparte na *wczoraj*, dotyczące tylko skutków, a pomijające przyczyny, prawdy o ornamentach, a nie o architektonice całej budowli.

Czytając wywody p. Kedryna, jest się trochę ogłuszonym, fakty wyskakują jeden po drugim, gonią z szybkością pociągu kurjerskiego, trzeba przyznać, że osiągają duży sukces agitacyjny. Słuchając je atoli chce się krzyknąć, „Stop, stop! Zajedziemy zadaleko i w dodatku w niewiadomym kierunku. Zacznijmy podróż od punktu A, a potem rozprawiajmy o widokach (przyznajemy, że dalekich od piękności) około stacji M.

W ten sposób będziemy mogli zrozumieć dlaczego przy tej stacji M. pięknych widoków spodziewać się nie należało, bo znajdujemy się jeszcze w klimacie specjalnym, dość zimnym, w porze, gdy pierwsze lody coprawda prysły, ale wszędzie jeszcze pełno błota, na drzewach niema zieleni i t. p.. I czyż w takiej sytuacji moglibyśmy zrozumieć podróżnika, gdyby dostał paroksyzmów oburzenia z powodu takich właśnie widoków? Zrozumiemy natomiast tego konduktora, który będzie wyjaśniał podróżnym, że dalej, później w miarę tego jak będziemy wjeżdżać w coraz cieplejsze strefy, możemy się spodziewać pogodniejszych obrazów i cieszyć się lepszym nastrojem.

Jaka była stacja A? Oczywiście, że była to zniszczona przez szrapnele i granaty stacyjka wojny polsko-ukraińskiej „gdzieś w mordobijskim powiecie" położona. A czyż lepszą była stacyjka B, i C, i D? Bynajmniej. I dla jednej i dla drugiej strony. Przecie każdy z Polaków na Południowym Wschodzie pamięta bardzo dobrze, a jeszcze lepiej czuje przez skórę, przez wszystkie pory swej skóry, że do chwil ostatnich niemal cała ukraińska myśl polityczna nastawiona była na pełną negację faktu państwowości polskiej. Przyznał ten fakt coprawda w odniesieniu do pierwszych lat niepodległości polskiej p. wicemarszałek W. Mudryj w wywiadzie udzielonym „Buntowi Młodych". A czasy ostatnie, o których powiedziałem, są to czasy dosłownie ostatnie, bo kończą się one z chwilą paktu nieagresji polsko - niemieckiej, poprzedzonego paktem polsko - sowieckim, załamują się w dobie głodu w USSR, doznają kompletnej klęski w chwilach pierwszych jaskółek represyj antyukraińskich w Czechosłowacji. A więc dopiero bankructwo myśli o „bądź co bądź państwowości ukraińskiej nad Dnieprem", (potrzeba było na to setek tysięcy śmierci głodowych!), dopiero po zgraniu się w rozrachunkach na „rapallo ukraińsko - niemieckie" (pamiętać należy, że nie jeden Konowalec stawiał na tego konika), dopiero po utraconej wierze w asylum czeskie i po straszliwych uściskach kryzysu, niszczącego resztki fantastycznych nadziei na bliskich i dalekich *wrogów* Polski, politycy ukraińscy zaczęli głosić nowe prawdy i zdobywać się na bardzo ostre piruety, w stronę polską zwracając oczy.

Tonący chwyta się słomki, powiada pewne przysłowie. Ale czy uratowany z opresji nie zacznie gardzić wygodnym jachtem i nie zapragnie luksusowego parostatku, zapytuje ten, stojący na brzegu wypadków obserwator polski na Południowym Wschodzie Rzeczypospolitej? Wcale przytem nie myśląc o prawach (bezwzględnych) Ukraińców na myśl o niepodległości. I gdy na tem miejscu przypominają się chwile zupełnie niedawne, całkiem świeże w pamięci wszystkich, gdy to redaktorem „Diła" był sowietofil Fedorciw, a duża część elity galicyjsko-ukraińskiej jawnie i ukrycia pod trzymywała Kruszelnickiego, gdy prezes Towarzystwa im. Szewczenki był przyjacielem konsulatu sowieckiego a konsul ten grasował po całym Lwowie, jak u siebie w domu, gdy to wreszcie najczołowsi przywódcy ukraińskiego życia gospodarczego jeździliby do Charkowa, przywożąc stamtąd kilkaset tysięczne kredyty na kooperację ukraińską w Polsce i t. p. i t. p. a z drugiej strony prowadzili negocjacje z rapallskim sojusznikiem Rosji — z Niemcami !

I tu, na tem tle nasz czytelnik ukraiński chyba powinien zrozumieć, że urzędnik polski, obywatel czy inny zjadacz chleba na Południowym Wschodzie Rzplitej, żywi zrozumiałą nieufność, że jest poprostu zaskoczony *spoglądając na nowe enuncjacje tych samych w olbrzymiej większości ludzi, głoszących wręcz odmienne, i z zewnętrznych powodów wypływające myśli.* Niechaj nasz czytelnik ukraiński znajdzie w sobie taką samą sumę wyrozumiałości, jaką ma „Biuletyn Polsko - Ukraiński" w stosunku do życia ukraińskiego i jego słusznych wymogów, iż olbrzymia większość Polaków kresowych zbyt żywe ma w oczach obrazki ze stacji A, że dopiero zbliżamy się do punktów B i C i że hamulcem w szybszem poruszaniu się pociągu naszej ewolucji stosunków wzajemnych, jak to z poprzedniego wynika, była w mierze dostatecznie dużej strona ukraińska, aby dziś nie żądać z kategorycznością nagłego przyśpieszenia ewolucji, wychodząc w dodatku z założenia, iż właśnie teraz pas u nich zaciska się i że ich rozrachunki zbankrutowały. Dochodzi do tego jeszcze szczegół pewnych enuncjacyj ukraińskich o tem, że ostatnie wystąpienia ukraińskie są podyktowane taktyką lecz wcale nie zmianą frontu.

Trzeba sobie w dodatku uświadomić ten jeszcze fakt znamienny, że Polacy wogóle są, w porównaniu do otaczających narodów i państw, niezwykle prostolinijni i prości. Nie może mentalność polska zdobyć się na zbiorową chytrość i, udając przejęcie się nową „taktyką" ukraińską, wykorzystać w pełni wytworzoną sytuację w sensie przeprowadzenia dalszej konsolidacji państw. Przypomnijmy sobie niezwykłe rozagitowanie i namiętne spory *pro i contra*, jakie wywołał „kresowiacki" Konrad Wallenrod „kresowca" A. Mickiewicza. A dziś przecie mamy poddostatkiem analogicznych przykładów, jak naprzykład wyświetlanie filmów w rodzaju „Młody las" wśród młodzieży kresowej, namiętnie studjowany przez młodzież ukraińską („oto jak się robi strajki szkolne"). Nikt z polityków polskich nie zastanawiał się nad tem, aby w tej czy innej drodze przeszkodzić podobnej propagandzie rewolucyjnej na terenach mieszanego zaludnienia, jak nikt również nie zapropagował aby „Akcję pod Bezdanami" wydruko-

wać w dwumiesięczniku „Niepodległość“, kupowanym tylko przez bibljoteki i historyków (6 zł. egzemplarz!) a nie drukować w oddzielnej książce, zastawić tą książką wszystkie wystawy sklepowe i w te nsposób zasilać pierwszorzędnym, najjaskrawszym, najbliższym do odczucia materjałem, rewolucyjną propagandę teroryzmu.

W tym punkcie można dużo rozprawiać na temat braku rochliwości i przebiegłości polskiej polityki narodowościowej, ale w tym właśnie fakcie dostrzeże nieuprzedzony czytelnik ukraiński tą właśnie prostolinijność polską i rzetelność. I na tem tle napewno szerszem niżeli płaszczyzna, obrana przez p. Redaktora Kedryna, dostrzeże ten czytelnik, jak często głosy ukraińskie ignorują moment psychiki polskiej, jak grzeszą brakiem poczucia skutków własnej, dotychczasowej pracy politycznej, produkującej taki właśnie, a nie inny stan nastrojów polskich. Gdyby zaś tą wyrozumiałość posiadały, a przytem z większym autokrytycyzmem i na siebie samych spojrzeć chciały, wówczas musiałyby dojść do takiego naprzykład wniosku: „Przez tyle lat leliśmy wodę na młyn endeckich postulatów antyukraińskich, że dziś musimy, zdążając do swoich celów, spokojnie i beznamiętnie odrobić tą część nieufności i zastrzeżeń, jaka powstała z naszej winy“.

Bo tu właśnie zaznaczyć należy, że suma nieufności i zastrzeżeń przez Polskę stworzona, już piąty rok zwalcza „Biuletyn Polsko - Ukraiński“, cieszący się n. b. jaknajmniejszem poparciem ze strony ukraińskiej, nastawionej albo na niepolityczny ukrainofilizm polski ,albo na endeków, jako na wyrazicieli „,rzeczywistej rzeczywistości“.

We wnioskach naszych podkreślamy, że dalecy oczywiście jesteśmy od pochwalenia bierności politycznej Polaków kresowych, swym brakiem zaufania i niezliczoną sumą uprzedzeń rujnujących tyle dogodnych chwil i momentów dla normalizacji stosunków polsko - ukraińskich. Również dalecy jednak jesteśmy do akceptowania polityk narodowościowych poszczególnych starostów i przeróżnych wielkości powiatowych, lecz wyrozumieć musimy, że właśnie tego rodzaju, a nie inna polityka była dyktowana tym starostom i tym wielkościom powiatowym przez politykę ukraińską, przez całe nastawienie życia ukraińskiego, współdziałającego w tym względzie z szowinizmem polskim i wszelkiego rodzaju eksterminacyjnemi kierunkami polskiemi.

Niesłuszne jest również wymaganie od rządu, aby w drodze dekretów i rozkazów złamał urabiane latami nastroje. Ukraińska myśl polityczna zbyt bezpośrednio i naiwnie szuka analogji totalizmu niemieckiego i sowieckiego we współczesności polskiej. Niema go u nas nawet w 50%. Jest to i złe może, ale czyż niema w tem i bardzo dobrych stron? Na złamanie więc nastrojów antyukraińskich potrzeba czasu. Nie można sumę tego czasu określać długiemi latami, ale nie można określać i tygodniami. W tej zaś pracy nad łamaniem nastrojów musi wziąć najaktywniejszy udział ukraińska myśl polityczna w drodze systematycznej pracy na terenie polskim. Dotychczas bowiem Ukraińcy prowadzili dużą pracę propagandową w Londynie, w Ameryce (podróże, wystawy), we Francji (Towarzystwo francusko - ukraińskie), w Niemczech; jeździli do Wiednia, Pragi, Budapesztu, ale zupełnie pomijali Warszawę i teren warszawski, pomijali dosłownie wszelkie nadarzające się nawet okazję, jak projekt założenia Towarzystwa polsko - ukraińskiego z udziałem przedstawicieli społeczeństwa ukr. z Galicji.

Więc spokojnie, beznamiętnie, do pracy aktualnej i do pracy od podstaw, nie w imię taktyki, a głębokich celów wspólnych, z wyrozumiałością obustronną i maksymalną, ze zrozumieniem, że dopiero odbijamy od punktu A i że droga do punktu Z jest długo i nie prowadzi przez różane aleje, że wreszcie problemat winy, to zagadnienie, które marksista rozstrzygnie na niekorzyść polskiej strony (polska siła fizyczna), a idealista — odwrotnie: wytykać będzie Ukraińcom ukryte intencje i plany (przecież — powie — mniejszości zawsze zwyciężają). Przedewszystkiem jedna i druga strona niechaj nie uprawia neofityzmu zbliżeniowego. Zaoszczędzi to i jednym i drugim przedwczesnych zawodów i naiwnych rozczarowywań, ugruntuje ciągłość pracy nad zbliżeniem polsko — ukraińskiem.

W. Bączkowski.

Aleksander Docenko 18)

Ukraina w dobie nowoczesnej

(Od początku XIX stulecia do 1923 r.)

W końcu 1917 r., w okresie rozwoju rewolucji rosyjskiej sztab generalny wydał „izwieszczenje" o „Sojuzie Wyzwolenia Ukrainy". „Sojuz" odpowiedział na to w prasie odpowiedniem sprostowaniem, które wyszło również w oddzielnej odbitce p. t. „Co to jest „Sojuz Wyzwolenia Ukrainy? (Odpowiedź rosyjskiemu Sztabowi Generalnemu na jego „izwieszczenje" w sprawie Sojuzu)." Odpowiedź podpisał M. Mełenewśkyj i Skoropys — Jołtuchowśkyj. Odbitka została wydana w Sztokholmie, 25 paźdz. 1917 r. Odpierając kłamliwość i tendencyjność sztabu rosyjskiego, autorzy odpowiedzi m. in. pisali „... Czyż nie należało raczej sztabowi wydać ogólne zestawienie materjałów o tem, jak — ku wstydowi Rosji — ... przedstawiciele prawie wszystkich narodów uciemiężonych, z nienawiścią do gnębiącego ich państwa rosyjskiego, uważali za swój patrjotyczny obowiązek szukać pomocy u wrogów Rosji, w celu wyzwolenia swych narodów spod jarzma caryzmu rosyjskiego?... Lecz w przegródkach ministerjalnych, pełnych ludzi starego reżymu, zwłaszcza w osławionym wywiadzie, w którego szeregach — jak się okazało podczas aresztowań kontrrewolucjonistów (w okresie „korniłowskim") w Berdyczowie — pierwszą rolę grają haliczanie — carafile, znani wrogowie ruchu ukraińskiego, naprędce są projektowane wystąpienia *wyłącznie przeciwko Ukraińcom*". Następnie „Sojuz" stwierdza, że dla wszystkich jest jasnem, dlaczego w chwili wystąpienia Korniłowa, gdy na całej linji polityki rządu nastąpił odwrót od tendencji rozszerzenia ruchu rewolucyjnego, rozpoczął się zdecydowany nacisk na zdobycze ukraińskie. „...Nie darmo w przeddzień wydania bezwstydnego oświadczenia o „Sojuzie Wyzwolenia Ukrainy" — „Nowoje Wremja", „Riecz", „Russkoje Słowo", „Kijewlanin", „Kijewskaja Myśl" i inne „szanowne" organy prasy rosyjskiej rozpaczliwie wołały: „zginęła Rosja, rozerwały ją wewnątrz rozmaite narody. Finlandja już się oddzieliła, Ukraina ogłosiła się jako państwo oddzielne i t. d. i t. d. W imię „ratowania rewolucji", pod wpływem szczucia pisma „Riecz", „Kijewlenin" i innych, rozwiązano Ukraińską Radę Centralną, nie zatwierdzono Sekretarjatu Generalnego, rozpę-

dzono Ukraiński Wojenny Komitet Generalny, aresztowano „nacjonalistów" ukraińskich z Hruszewśkim i Winniczenką na czele i t. d.

Dalej „Sojuz" konkretnie prostuje zarzuty uczynione w „oświadczeniu" sztabu. Twierdzi że: 1) rząd austrjacki nie miał żadnego wpływu na powstanie S. U. W. i przytacza historję swego powstania [1]). 2) „Sojuz" zgodził się na zajęcie przez wojska państw centralnych terytorjum Ukrainy, co wywołało oburzenie Moskalów, lecz — zapytuje „Sojuz" — „dlaczego wy, panowie Wielkorosjanie, patrjoci urzędowi, uważacie na rycerski postępek, gdy nienawidzący Austrji, obywatel austrjacki, *Czech*, wzywa armję rosyjską do okupowania Czech w imię wyzwolenia, gdy ten sam Czech, w imię odzyskania niepodległości państwowej, wstępuje do szeregów armji rosyjskiej?" Dlaczego uważa się za normalne, gdy Włoch, poddany austrjacki, dezerteruje i ucieka do Włoch i tworzy tam organizacje polityczne oraz oddziały wojskowe albo dlaczego się nie nazywa zdrajcą Alzatczyka zbiegłego do armji francuskiej? 3) „Sojuz" zaprzecza twierdzeniu, że S. W. U. „to organizacja szpiegowska, stworzona przez sztab austrjacko-niemiecki w celach nic mających nic wspólnego z Ukrainą" i podkreśla swoje dążenia i walkę o Ukrainę, która posiadałaby „*pełną samodzielność, opartą na gruntownej reformie demokratycznej* (cała ziemia włościaństwu ukraińskiemu, powszechne, bezpośrednie, równe i tajne prawa wyborcze do parlamentu ukraińskiego i t. d.). Zdaniem „Sojuzu", okupacja Ukrainy przez wojska państw centralnych jednak prowadziła do niezależności narodowej, czego dowodem są Polska i Litwa, które odzyskały niepodległość państwową.

Następnie „Sojuz" w „odpowiedzi" informuje o swej pracy i odpiera zarzuty dotyczące wysłania depeszy do Wilhelma II oraz do dowódcy armji austro-węgierskiej po zajęciu przez nią Galicji, Chełmszczyzny i części Wołynia, obszernie wyjaśniając swój stosunek do państw centralnych. M. in. w odpowiedzi podkreślono osłabienie zainteresowania Wiednia i Berlina sprawami ukraińskiemi pod wpływem Polaków galicyjskich — od konserwatystów, do socjal-demokratów — którzy dążyli do wyelimonowania sprawy ukraińskiej z polityki państw centralnych. „Te wysiłki Polaków galicyjskich — pisze „Sojuz — cieszyły się niewątpliwem, wciąż wzrastającem powodzeniem w obu stolicach, zwałszcza wobec rodzących się wówczas zamierzeń pokojowych, co było ogromnym ciosem dla działalności ukraińskich przedstawicieli politycznych. Doszło do tego, że cenzura austrjacka, buszująca za czasów ministra Stürka, nie pozwalała pisać otwarcie o sprawach polityki ukraińskiej, co było po myśli Polaków". Po oczyszczeniu Galicji i po zajęciu Chełma, Łucka i in., członkowie „Sojuzu", po naradzie z lewicowymi członkami parlamentu austrjackiego, postanowili sprawę ukraińską znów postawić na pierwszy plan. Wspomniana depesza [1]) wiązała się właśnie z zamiarami „Sojuzu" i była jedyną formą, możliwą w warunkach cenzury austrjackiej. W „odpowiedzi" wymieniano również protest „Sojuzu" wobec Europy z powodu przymusowej, masowej ewakuacji ludności ukraińskiej, co właśnie przeszkadzałoby w działalności, w razie przychylnego ustosunkowania się do sprawy ukraińskiej przedstawicieli państw centralnych. Następnie podkreślano, iż gdy rząd austracki, na żądanie Polaków, włączył Chełmszczyznę do generał — gubernatury lubelskiej, t. zn. do Polski niepodległej, „Sojuz" pierwszy zdecydowanie zaprotestował przeciwko naruszeniu praw ludności miejscowej [2]). „...Obecnie — pisze „Sojuz" w „odpowiedzi" — ściśle taki sam protest głosi Ukraińska Rada Centralna w Kijowie i odbyty tam zjazd Chełmszczan, lecz na ten raz już przeciwko tymczasowemu rządowi rosyjskiemu, który się zgodził Chełmszczyznę oddać Polsce"...

„Sojuz" dowodził, że dzięki wspomnianej depszy do Wilhelma II i kampanji przeciwko temu faktowi — „na Wołyniu i północnej Chełmszczyźnie, jeszcze przed wybuchem rewolucji w Rosji, powstało zgórą 80 ukraińskich szkół powszechnych, mnóstwo ukraińskich bibljotek ludowych i t. d. Wprawdzie to rezultaty bardzo skromne i bynajmniej nie zadawalające „Sojuz", lecz *przy starym* reżymie rosyjskim i tego nie było".

„Oświadczenie" sztabu wiele uwagi poświęciło kulturalno-narodowej pracy „Sojuzu" w obozach jeńców w Austrji i w Niemczech. Protestując przeciwko insynuacjom, że ta praca była rzekomo, „propagandą niemiecką", „Sojuz" dowodził, że „inicjatywa pomocy kulturalnej naszym jeńcom należy wyłącznie do S. W. U.". Obrazując swą pracę w obozach jeńców, „Sojuz" podkreśla „samodzielność w prowadzeniu akcji *i skierowanie jej po linji niezależnych interesów ukraińskich.*

(c. d. n.)

[1]) Dokładnie o tem w art. p. t. „Sojuz Wyzwolenia Ukrainy" w Nr. 37—38 „Wistnyka Sojuza Wyzwołennia Ukrajiny" z r. 1915.

[1]) Odpowiedź Wilhelma II, przesłana przez poselstwo niemieckie, w wydaniu „Sojuzu" została skonfiskowana przez cenzurę wiedeńską.

[2]) Patrz Nr. 124 (64) „Wystn. Sojuza Wyzw. Ukr.".

„Worosziłowskije wsadniki" albo Kużma Kriuczkow po sowiecku

Może nic tak jaskrawo nie ilustruje obecnej sytuacji w Z. S. S. R., jak niedwuznaczne wysiłki administracji sowieckiej nad odrodzeniem... *kozactwa*. W związku z ogólnym kierunkiem „linji generalnej" Stalina do restauracji Rosji przedrewolucyjnej i wobec złowieszczych perspektyw dla Z. S. S. R. zarówno na Dalekim Wschodzie, jak i w Europie Zachodniej — nowy wynalazek sowiecki nabiera specjalnie pikantnego posmaku.

Przed kilku miesącami w czasopismach moskiewkich zjawiła się pierwsza wzmianka, w której rdzennie — kontrrewolucyjne słowo „Kazak" zostało wymówione z całym „socjalistycznym" szacunkiem.

Robiło to tak niesamowite wrażenie, że nawet człowiek, przyzwyczajony do niespodzianek sowieckich, bał się to przyjąć na serjo. Pomijając już całe odium konrrewolucyjne, ciążące nad tem mianem, wydawała się nieprawdopodobną sama myśl o wskrzeszeniu tego, co było tak radykalnie przez Sowiety przekreślone i pogrzebane. Przecież, po Ukraińcach, plemiona kozackie były właśnie objektem najbardziej drapieżnie przeprowadzonej „kolektywizacji", ba! chodziło wprost o fizyczne wytrzebienie tej części ludności Z. S. S. R.

Pisarz kozacki, słynny obecnie Szołochow, w powieści „Cichy Don", a zwłaszcza „Zorany ugor" — dał epicki obraz dramatycznej walki Sowietów z hardymi i kochającymi wolność

mieszkańcami Ziemi Dońskiej. Czasopisma europejskie swego czasu podawały, wprawdzie skąpe, lecz groźne w swej wymowie opisy *regularnej* wojny wojsk sowieckich z Kozakami kubańskimi, sławnymi potomkami rycerzy Siczy Zaporoskiej. Ta ostatnia wojna, w czasie głodu 1933—34 r., prowadzona była należycie — z artylerją i gazami. Dziś można czytać opowiadania uciekinierów o ruinach byłych kwitnących stanic Kozaków czarnomorskich, zmiecionych z powierzchni ziemi ogniem dział czerwonej armji, zmiecionych tak dokładnie, że napędzana później z północy (w celu *skolonizowania* Kubania) ludność moskiewska wracała z powrotem do ojczyzny, gdyż na spustoszonej ziemi, literalnie nie miała „za co się uczepić”...

Lecz oto w „Prawdzie” i „Izwiestijach” zjawiły się nietylko wzmianki, lecz całe artykuły, poświęcone kozactwu.

W warunkach cenzury sowieckiej i niesłychanie zcentralizowanej prasy Z. S. S. R., „pomyłki” dziennikarskie zdarzają się rzadko. W sprawach zaś zasadniczych, zwłaszcza takich, jak problemat kozacki, pomyłka jest wykluczona. Z przytoczonego poniżej materjału widać jasno, że mamy do czynienia z nowym zwrotem w polityce sowieckiej, z nowem hasłem, z początkiem nowej „kampanji”, dążącej do odbudowania licznych ongiś dywizyj kawalerji nieregularnej, mającej uzupełnić szeregi czerwonej armji, jak ongiś carskiej.

Jeszcze w początku grudnia r. ub. sekretarz komitetu partyjnego okręgu azowsko-czarnomorskiego (t. zn. byłego terytorjum Wojska Kubańskiego), niejaki Szebołdajew pisał:

> Radykalna zmiana nastrojów jest widoczna w stanicach Połtawskiej, Humańskiej, Uriupińskiej i in., poddanych w swoim czasie najbardziej surowym represjom za sabotaż.
>
> Kozactwo wyłoniło z siebie setki i tysiące najlepszych ludzi, brygadjerów, traktorzystów i kombaynerów. Należy obecnie potępić ogólną nieufność do Kozaków, związaną ze wspomnieniami o nieudanych walkach.
>
> Nieufność ta jest sztucznie podtrzymywana przez błędy „historyków”, usiłujących przedstawić cały przebieg walki domowej (!) na Kubaniu, jako walkę Kozaków z niekozakami — „inogorodnimi” (tak Kozacy nazywali przybyszów — Red.). Jest to niedwuznaczne odwrócenie faktów...
>
> Wyrośli nowi ludzie, nie potrzebujący oglądać się wstecz... I nie byłoby w tem nic fantastycznego, gdyby lepsze właściwości kozactwa —żelazna dyscyplina, odwaga i stanowczość, oddania się wspólnej sprawie, — zostały skierowane *na obronę naszej Ojczyzny.*
>
> („*Prawda*” dn. 5. XII. 1935.)

Był to już nie próbny balon, lecz pierwsze konkretne postawienie sprawy odrodzenia kozactwa w celach ewentualnej (i bardzo problematycznej — dodajmy) „obrony naszej (?) Ojczyzny”.

Od tego czasu oficjalne organy prasy, systematycznie propagując „wielkość” „narodu wielko - rosyjskiego” i „naszej kochanej matki — ojczyzny sowieckiej”, powracały do sprawy „kozackiej” kilkakrotnie. Pozatem poczynione były kroki całkiem realne. Mianowicie, do Moskwy przybyła specjalna „delegacja Kozaków dońskich i terskich”. Wiemy, jak się „tworzy” takie „delegacje”. Ale fakt pozostaje faktem. I oto „Prawda” poświęca temu wydarzeniu artykuł *wstępny* z takiemi oto ustępami:

> Wiadomość o wystąpieniu Kozaków dońskich i terskich w Kremlu rozejdzie się po całej ziemi sowieckiej. Wiadomość o gorącem przyjęciu Kozaków przez tow. Stalina głośnem echem odbije się po *całym* Donie, po *całym* Tereku, po *całym* Kubaniu, po *wszystkich okręgach kozackich* i wywoła nowe podniesienie patrjotyzmu sowieckiego (sic!) wśród ludności kozackiej.
>
> Przed kozactwem kołchoznem (sic!) otwiera się droga *honoru i sławy* w dziedzinie pracy i w *sprawie obrony naszej wielkiej ojczyzny.*
>
> Lepsze właściwości kozactwa — zdolność do żelaznej dyscypliny, odwaga i stanowczość, bezgraniczne oddanie się służbie — mogą i muszą być oddane sprawie *przeistoczenia ludności kozackiej w potężne rezerwaty czerwonej armji.*
>
> Miano „Kozak” staje się synonimem niezmordowanej i uczciwej pracy kołchoznej, samozapartego oddania się interesom ojczyzny socjalistycznej. Godność „Kazaka” z czcią podtrzymują Kozacy-kołchoznicy. Toteż nie może być żadnej wątpliwości, że kozactwo sowieckie (sic!) będzie wzorem bohaterstwa i odwagi *na polach bitew, w szeregach armji czerwonej*, gdy wrogowie nasi zagrożą naszej ojczyźnie. *Dla ostrej szabli kozackiej i celnej kuli kozackiej praca się znajdzie.*
>
> („*Prawda*” dn. 18. II. 36).

Wreszcie „Izwistija” w numerze z dn. 22 lutego podają szczegóły specjalnej *defilady* kozackiej, która miała się odbyć w rocznicę powstania czerwonej armji (23.II) na terenie dawnego Wojska Dońskiego, w Millerowie. W defiladzie ma wziąć udział 1.500 Kozaków, mianowicie tych, którzy przeszli kurs przygotowania wojskowego i otrzymali godność „jeźdźców Woroszyłowa”. Na terytorjum b. Wojska Dońskiego otwiera się pięć *nowych* „klubów jeźdźców Woroszyłowa”, gdzie Kozacy będą pobierali naukę w celu uzyskania godności „jeźdźca”. Do planu wchodzi także „systematyczne urządzenie wspólnych wieczorów Kozaków i czerwonoarmistów”.

Jak widzimy, niema żadnych wątpliwości: władze sowieckie planowo dążą do restytucji konnicy kozackiej. Nie wątpimy, że awangarda proletarjatu sowieckiego — wszechzwiązkowa partja komunistyczna wraz ze swym kominternem — na podstawie „genjalnej nauki Marksa — Lenina” uczyni wszystko, ażeby wojsko kozackie ze starych dobrych czasów caryzmu odrodzić jaknajprędzej. Nie wątpimy także, że tego dokona, pomimo pewnego zdumienia naszych pięknoduchów socjalistycznych, z tow. Niedziałkowskim na czele.

Ale niech wolno nam będzie, częściowo intuicyjnie, częściowo na podstawie posiadanych faktów, zapewnić pierwszego zastępcę Woroszyłowa, komisarza generalnego I rangi i starozakonnego rodaka kowelskiego, p. Hamarnika, że z tych „kozackich” koncepcyj sowieckich nic, albo prawie nic — nie wyjdzie. Wprost przeciwnie.

Przecież Kozacy w okresie 1917 — 1936 r., także dużo się nauczyli i rola Kuźmy Kriuczkowa z 1914 r. im napewno się nie uśmiecha.

Wszystkim Woroszyłowom i Hamarnikom, wraz z licznym orszakiem radkowskim, wcześniej czy później wypadnie pakować manatki i uciekać z terenów „inorodców”. Niema rady!

OD ADMINISTRACJI:

Przypominamy wszystkim P.T. Prenumeratorom o uregulowaniu zaległości i o odnowieniu prenumeraty bieżącej.

VARIA

Okólnik w sprawie nazwy „ruski" i „ukraiński"

Minister spraw wewnętrznych wydał okólnik do wojewodów i komisarza rządu na m. st. Warszawę, wyjaśniający, że wyrażenie ruski - rusiński, użyte w ustawie z dnia 21 lipca 1924 r. o języku państwowym i języku urzędowania rządowych i samorządowych władz administracyjnych, odnosi się również i do tej części ludności, która określa swą narodowość i język, jako ukraińskie. Okólnik stwierdza, że używanie nazwy „ukraiński" nie jest sprzeczne z duchem cytowanej ustawy, wobec czego nie powinno dawać podstaw do stosowania jakichkolwiek ograniczeń lub utrudnień. Określenie „ukraiński" może więc być używane narówni z wyrażeniem „ruski".

Przegląd prasy ukraińskiej

„Ut omnes unum simus". Pod takim tytułem dr. S. Baran zamieszcza w „Dile" (1.III.), obszerny artykuł w sprawie polityki rządu na Wołyniu. Nawiązując do faktu oddania przez Ukraińską Reprezentację Parlamentarną głosów za budżetem państwowym, uważa to za fakt o niebylejakiem znaczeniu politycznem, wymagający osobliwego omówienie i oświetlenia. Natomiast za fakt jaskrawszy od politycznych powodzeń i niepowodzeń UNDO uważa dr. Baran ostry angonizm, który się ujawnił na tej sesji między posłami Galicji i Wołynia.

Z tego względu autor uważa za niezbędne zajęcie się przedewszystkiem tą sprawą. Po dłuższych wywodach o stosunku ziem halicko-wołyńskich do wschodu Ukrainy w toku dziejów, przechodzi autor do omówienia kształtowania się tego stosunku w dziejach najnowszych. Przypomina on, że na posiedzeniu Wszechukraińskiej Rady Narodowej w Kamieńcu, na Podolu, referował on w połowie kwietnia 1920 r., w obecności ówczesnego premjera Andrzeja Liwyćkiego, w sensie pozytywnym projekt umowy warszawskiej 22 kwietnia 1920 r., aczkolwiek bolał nad losem swej ściślejszej Ojczyzny — Galicji Wschodniej. W roku 1922 dr. Baran, jako delegat halickiego kierownictwa politycznego, brał udział w pierwszem posiedzeniu ówczesnej Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej (22.XI. 1922 r. w Kowlu), przyczem w referacie swym nakreślił główne wytyczne programu reprezentacji, które w zasadzie nie były wrogie rządowi polskiemu, co znalazło wyraz w głosowaniu reprezentacji w roku 1923 (za rządu gen. Sikorskiego) za budżetem. Uniemożliwienie dalszej współpracy z rządem polskim, przypisuje autor antyukraińskiej polityce następnych rządów. O wynikach tej polityki pisze dr. Baran, jak następuje: „wyniki tej polityki antyukraińskiej na Wołyniu, są również znane. Wzrost nastrojów antypolskich w naszych masach, szerzenie wpływów komunistycznych, przy równoczesnem uniemożliwieniu istnienia naszych organizacyj narodowych na tych ziemiach w dziedzinie nietylko politycznej, lecz i kulturalnej i gospodarczej. Z Wołynia utworzono specjalny paszałyk pod kierownictwem wojewody wołyńskiego. Uzależniono w całości Kościół prawosławny z jego zmoskiewszczonym klerem i moskiewską hierarchją i oddano pod faktyczny zarząd hr. Potockiego z Ministerstwa Wyznań, jako swego rodzaju oberprokuratora Św. Synodu. Został zapoczątkowany eksperyment odgrodzenia Wołynia murem chińskim (do tego z drutem kolczastym) od reszty świata ukraińskiego, a w szczególności od sąsiedniej Galicji. Jest to eksperyment, który nieco przypomina politykę Austro-Węgier w Bośni i Hercegowinie, która zmierzała do zupełnego oddzielenia od sąsiedniego rodzimego świata serbskiego. Polityka ta skończyła się całkowitą katastrofą jej twórców. Nie inny los czeka i dzisiejszy eksperyment wołyński. Realizując ten eksperyment, znaleziono pomocników, należących w przeważającej liczbie do ad hoc naturalizowanych emigrantów politycznych z Ukrainy Naddnieprzańskiej... Osiągnięto ich rękami to, że w paszałyku wołyńskim nasze życie narodowe nie ma możności wolnego rozwoju nawet w kierunku czysto kulturalnym, lub gospodarczym. Tworzy się tam fikcję, w którą nie wierzy nawet wielu tamtejszych Polaków... Dzisiejsza ukraińska góra rządowa na Wołyniu obojętna jest na potrzebę przyznania galicjanom prawa do hasła ut omnes unum simus w granicach dzisiejszej Polski...

Nie pomogą im ukłony w stronę polską i niezliczone dowody wiernopoddaństwa. Nie przyniosą im pożytku i oklaski niektórych posłów polskich w Sejmie. Nastrojów naszych mas nie zmienią oni na swoją korzyść... Przyjdzie czas, kiedy ich dzisiejsze posunięcia polityczne, podyktowane przez czynnik obcy, spotka zupełnie niepowodzenie, i nie będzie już tak przykrej dyskusji, jak ta, która miała miejsce dn. 24 lutego r. b., a wówczas przyjdzie czas naszego zupełnego zjednoczenia i tu w Polsce".

„Słowo" metropolitelne a „Diło". Z okazji utworzenia w „Słowie" metropolitalnem rubryki artykułów w języku polskim pod nazwą „Stronica polska", „Diło" z dn. 29 lutego stwierdza, że organ Metropolji prawosławnej wychodzić będzie obecnie „w języku rosyjsko-polskim", aczkolwiek Rosjanie i Polacy wyznia prawosławnego stanowią łącznie 1% członków Kościoła prawosławnego w Polsce, a Ukraińcy 65% i Białorusini około 34%. Zdaniem „Diła" nic tak głęboko nie charakteryzuje chorobliwego stanu Kościoła prawosławnego w Polsce, jak ten właśnie fakt. Zastanawiając się nad prawami, które uzurpują sobie Rosjanie w Kościele prawosławnym w Polsce, „Diło" pisze: „Jest przecież rzeczą jasną, że Rosjanie na naszej ziemi, to produkt panowania odwiecznego naszego wroga — Moskwy. Nie było Rosjan, ani jednego, dopóki istniała ukraińska Cerkiew prawosławna na terenach wchodzących obecnie w skład Państwa Polskiego, t. zn. przed rozbiorami... Tragizm naszego Kościoła prawosławnego na tem polega, że hierarchję opanowali w nim ludzie obcy i w dodatku tacy, którzy nie potrafili pozbyć się swego „istinno russkiego", światopoglądu i świadomie, a złośliwie nie uznają istnienia narodu ani ukraińskiego, ani białoruskiego. Metropolita Dionizy, to nie sławny nasz Metropolita Piotr Mohyła, który aczkolwiek był Mołdawianinem z pochodzenia, duszą całą zrósł się z ziemią ukraińską i jej Prawdą".

W sprawie nomenklatury „ruski" i „ukraiński". „Diło" z dn. 4 b. m. omawiając okólnik ministra w sprawie nomenklatury „ukraiński — ruski", m. in. pisze:

„Nie wiemy, w jakiej mierze ten telegram P. A. T.-a wiernie oddaje tekst lub treść okólnika ministerjalnego. O ile tak jest, to należy wyrazić zdziwienie spowodu takiej właśnie stylizacji owego okólnika, który w żadnym wypadku zadowolić Ukraińców nie może. Z takiego okólnika, wynika bowiem, że członkom wielomiljonowego narodu ukraińskiego obecnie dopiero pozwolono nazywać się Ukraińcami, gdy tymczasem żądania Ukraińców nie polegały na utożsamianiu wyrazów „ruski" czy „ukraiński", uczynił to bowiem już np. arkusz „A" spisu ludności 1931 roku (inna rzecz, że następnie jakimś cudem Główny Urząd Statystyczny począł rozbijać ludność na dwie jakieś grupy narodowościowe — ruską i ukraiń-

ską): naszem żądaniem — pisze „Diło“ — było zmienić anachroniczną oficjalną nomenklaturę z ruskiej na ukraińską. Oczywiście, że nikt nikomu nie może narzucać nazwy narodowej i dlatego każdy obywatel może nazywać się tak, jak mu się podoba; chodzi o to, jakiej nazwy używa Państwo i jaka nazwa figuruje w państwowych szkołach, w statystyce i t. d. Otóż wyjaśnienia tej kardynalnej sprawy nie znajdujemy w cytowanym telegramie P. A. T.-a. O ile taki okólnik kładzie ostateczny koniec analfabetycznemu krętactwu prasy moskalofilskiej, jakoby wszyscy „Rusini“ to byli „ruski“ czyli Rosjanie, mimo że okólnik ma charakter paljatywny i nie usuwa błędu istniejącego w złej ustawie. Dlatego też ponieważ ustawa może być zmieniona jedynie przez nową ustawę, spodziewamy się — kończy „Diło“, — że zmianę oficjalnej nomenklatury przeprowadzi w najbliższym czasie ustawa. Tymczasem jednak sprawa pozostaje nadal niezałatwiona.

O Polskiem Radjo. Prasa ukraińska coraz częściej pisze o Polskiem Radjo, skarżąc się nietylko na nieuwzględnianie potrzeb społeczeństwa ukraińskiego w programach Polskiego Radja, lecz ostro krytykując skąpe audycje, wiążące się z ludnością ukraińską.

„Ukraiński Wisti” z dn. 28 lutego zamieszczają artykuł p. t. „Złość i kpiny. — Nasz język i nasze zwyczaje w Polskiem Radjo“, krytykujący ustosunkowanie się Polskiego Radja, do wymagań radjosłuchaczów ukraińskich. Stwierdzając, że w programach radjowych niema nawet najdrobniejszej audycji ukraińskiej, artykuł podkreśla, iż pewne audycje polskie czasem zakrawają na kpiny ze społeczeństwa ukraińskiego. Jako przykład pismo przytacza audycję „wesele huculskie“, nadaną w ramach „godziny rolnika“, dn. 16 lutego. W audycji tej błędnie zobrazowano miejscowe zwyczaje, a zamiast pieśni i rozmów, nadano jakiś „niezrozumiały bełkot“.

Pismo, obszernie omawiając tę audycję i dosadnie wytykając ignorancję organizatorów „wesela“, nie bez słuszności zapytuje, w jakim celu Polskie Radjo to robi?

Ze świata i z kraju

W 75-LECIE ŚMIERCI T. SZEWCZENKI

Dn. 11 marca o godz. 21.45 w audycji radjowej z okazji 75-tej rocznicy śmierci T. Szewczenki, po recytacji p. Jarosława Iwaszkiewicza utworów Szewczenki w nowych przekładach J. Łobodowskiego, T. Hollendera i inn., wystąpił Ukraiński Chór Narod. im Łysenki z programem muzycznym do słów T. Szewczenki.

Dn. 15 marca o godz. 20.30 w Sali Rady Miejskiej odbędzie się Uroczysta Akademja. W programie muzyczn.-artyst. udział wezmą: 1) Ukraiński Chór Narod. im. Łysenki, pod dyr. S. Sołuhuba, 2) pp. O. Burbełło (sopran); 3) D. Kołessa (fortep.); 4) T. Nole (kontr.-alt); 5) art. opery Warszawskiej M. Olchowyj (bas.) i inni.

PROF. DMYTRO DOROSZENKO OBJĄŁ KATEDRĘ NA U. J. P. W WARSZAWIE.

Senat Akademicki Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie mianował, a Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zatwierdziło p. Dmytra Doroszenkę na stanowisko profesora nadzwyczajnego Studjum Teologji Prawosławnej tegoż Uniwersytetu.

P. Prof. D. Doroszenko objął katedrę Historji Kościoła Chrześcijańskiego, wakującą po śmierci ś. p. prof. W. Bidnowa.

Inauguracyjny wykład p. Prof. D. Doroszenki odbył się w piątek dn. 6 marca r. b. o godz. 12-ej, w auli Uniwersytetu.

UKRAIŃCY NA NARADZIE GOSPODARCZEJ.

Do udziału w Naradzie Gospodarczej, która rozpoczęła się w dn. 28.II. w Prezydjum Rady Ministrów, zostały zaproszone następujące osobistości z ukraińskiego świata gospodarczego: wicemarszałek Sejmu Wasyl Mudryj, prezes RSUKu, inż. Juljan Pawłykowśkyj, prezes Centrosojuzu, sen. Ostap Łućkyj, dyrektor Silskiego Hospodara, dr. Jewhen Chrapływyj i wiceprezes lwowskiej Izby Rolniczej, Myron Łućkyj.

SEKCJA UKRAIŃSKA O. K. M-u.

Dnia 27. II. b. r. odbyło się zwyczajne zebranie Sekcji. Zebranie zagaił kierownik Sekcji p. B. Michalewicz, oddając z kolei głos prelegentowi, prez. O. K. M-u., p. W. Pedzie, który wygłosił referat p. t. „Czy Niepodległa Ukraina leży w interesie Polski”. Referat bardzo dobrze opracowany i ciekawie ujęty spotkał się z uznaniem zebranych. Po referacie odbyła się żywa dyskusja w której głos zabrało szereg osób.

Na zakończenie kierownik Sekcji podał program mającej się odbyć dnia 12. III. b. r. akademji z okazji 75 rocznicy śmierci Tarasa Szewczenki.

Od Redakcji

Redakcja „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego” wyjaśnia, że zamieszczone w Nr. Nr. 7 i 9 z b. r. przekłady poezyj ukraińskich nie zostały podpisane przez tłumacza.

Tą drogą Red. uprasza sz. tłumacza o nadesłanie swego nazwiska bądź pseudonimu, celem podpisania przekładów znajdujących się jeszcze w tece redakcyjnej.

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. Zakł. Graf. „DRUKPRASA”, N.-Świat 54. Tel.: 615-56 i 242-40.